

Opowiadania na dobranoc



Polscy pisarze dzieciom





Opowiadania na dobranoc

© by Wydawnictwo Literatura

Okładka:
Mikołaj Kamler

Ilustracje:
Katarzyna Bajerowicz, Iwona Cała, Jona Jung,
Mikołaj Kamler, Magdalena Koziel-Nowak,
Ewa Poklewska-Koziello, Jola Richter-Magnuszewska

Korekta:
Lidia Kowalczyk, Joanna Pijewska

Wydanie I

ISBN 978-83-7672-221-4

Wydawnictwo **Literatura**, Łódź 2013
91-334 Łódź, ul. Srebrna 41
handlowy@wyd-literatura.com.pl
tel. (42) 630 23 81
faks (42) 632 30 24
www.wyd-literatura.com.pl



Opowiadania na dobranoc

Polscy pisarze dzieciom

Joanna Papuzińska

Jak nasza mama zreperowała księżyc



ilustracje

Ewa Poklewska-Koziello

Mama opowiadała potem, że obudziła się w nocy, bo księżyc świecił jej prosto w twarz. Wstała z łóżka, aby zasłonić okno.

I wtedy usłyszała, że ktoś pochlipuje na dworze. Więc wyjrzała oknem, ciekawa, co tam się dzieje. I zobaczyła, że księżyc świeci na niebie z bardzo smutną miną, a po brodzie osłoniętej małą białą chmurką płyną mu łzy.

– Co ci się stało? – spytała nasza mama. – Dlaczego płaczesz?

– Buuuuu!... – rozpłakał się wtedy księżyc na cały głos – chciałem zobaczyć, jak wygląda z bliska wielkie miasto, spuściłem się na dół, zaczepiłem o wysoką wieżę i obtłułem sobie rożek!

Księżyc odsłonił białą chmurkę i mama zobaczyła, że ma odtracony dolny róg. Wyglądał zupełnie jak nadłamany rogalik.



– Co to będzie! – lamentował księżyc. – Kiedy zrobię się znów okrągły, będę wyglądał jak plasterek sera nadgryziony przez myszy! Wszyscy mnie wyśmieją!

– Cicho – powiedziała mu mama. – Cicho, bo pobudzisz dzieci. Chodź tu na balkon, połóż się na leżaku i poświęć mi, a ja spróbuję wymyślić jakąś radę na twoje zmartwienie.

Księżyc podpłynął do balkonu i ułożył się ostrożnie na leżaku. A mama założyła szlafrok, pantofle i poszła do kuchni. Cichutko wyciągnęła stolnicę, mąkę, jaja, śmietanę i zagniotła wielki kawał żółciutkiego ciasta. Z tego ciasta ulepiła rożek, taki, jakiego brakowało księżycowi.

– Siedz teraz spokojnie – powiedziała – to ci przyprawię ten twój nieszczęsny rożek.

Okleiła mama księżycowi brodę ciastem równiutko i wylepiła taki sam rożek, jak ten, co się obtłukł. Potem wzięła jeszcze parę skórek pomarańczowych i skórkami, jak plastrami, przylepiła ciasto do księżyca.

– Gotowe! – powiedziała. – Za kilka dni rożek ci przyrośnie i będziesz mógł te plasterki wyrzucić. Ale pamiętaj, na drugi raz nie bądź gapą, omijaj sterczące dachy i wysokie wieże. Przecież mogłeś się rozbić na kawałki!



Joanna Papuzińska

Czar dla mamy

ilustracje

Ewa Poklewska-Koziello

Od rana do wieczora gospodarowaliśmy w kuchni, a mama odpoczywała. Były to jej imieniny, a u nas w dodatku jest taki zwyczaj, że tego dnia mama nie może nawet dotknąć się żadnej roboty.

Usiedliśmy do kolacji przy odświętnie nakrytym stole. Czekaliśmy na tatę, który znów na kilka dni wyjechał i właśnie dziś wieczorem miał wrócić. Opowiadaliśmy sobie różne historie.

Najwięcej mówił, jak zawsze, nasz najstarszy brat. Wyczytywał on z gazet wszystko o nowych wynalazkach i maszynach, a potem opowiadał nam to.

– Czy słyszeliście o poduszkowcach? – zapytał.

Nie słyszeliśmy o tym nigdy, więc nasz najstarszy brat opowiedział nam o nowych latających pojazdach, które tak właśnie się nazywają.

Naszej mamie najbardziej podobało się to, że poduszkowce latają nisko nad ziemią, nie tak jak samoloty.

– Wyobrażacie sobie? Topy dopiero było przyjemnie przelecieć się nad samym miastem w taki piękny wieczór jak dzisiejszy! Zobaczyć je z góry, jakby się było gołębiem lub jaskółką! Chciałabym, żeby nam się coś takiego zdarzyło. Nie musiałyby to nawet być poduszkowiec, wystarczyłaby zwykła poduszka!

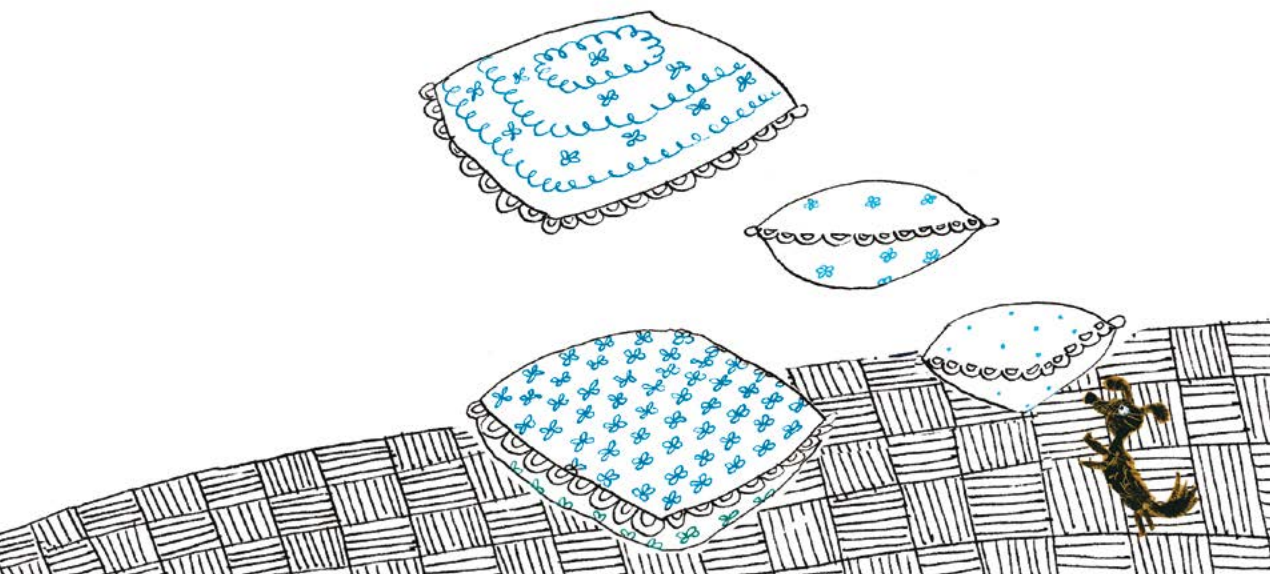
W tej samej chwili, gdy mama wypowiedziała to życzenie, nasz tapczan jęknął, stęknął. Wieko podniosło się. Wyskoczyły z niego po kolei nasze poduszki i zawisły w powietrzu.

– Szalona okazja! – ucieszyła się mama. – Widać to jakiś prezent imieninowy dla mnie. Siadajmy!

Lecz nim wdrapaliśmy się na poduszki, w drzwiach stanął tata. A trzeba powiedzieć, że nasz tata nigdy nie przepadał specjalnie za czarami.

– Co tu się dzieje? – zawołał. – Co znowu wyrabiacie?

– Wybieramy się na spacer! – krzyknął nasz najmłodszy brat. – Siadaj z nami!



– O, nie! Macie coraz bardziej szalone pomysły! Co powiedzą ludzie, gdy zobaczą cię, Marysiu, fruwającą nad rynkiem?

Tymczasem z tapczana wyskoczyła już piąta poduszka i leciała prosto na tatę.

– Nic z tego! – powiedział tata. – Zresztą będzie mi potem dokuczał reumatyzm, jak mnie za bardzo przewieje. Lećcie sobie sami, skoro już musicie.

Cztery nasze poduszki, gdyśmy tylko na nich siedli, wypłynęły przez okno na dwór. Wyminęliśmy krzaki jaśminu, kwitnące w ogródku, i zaczęliśmy wznosić się do góry.



Gdy byliśmy na wysokości czubków topoli, coś nagle zafurczało za nami. To doganiał nas tatuś na swojej poduszce.

– Niech tam, ja z wami! Przecież dziś imieniny mamy! I dalej poleciliśmy już wszyscy.

Naokoło była ciemna, ciepła, pachnąca noc. Poszewki i falbanki furkotały na wietrze, tak jakby każda poduszka miała swój motorek. Tuż-tuż pod nami migotało światełkami nasze miasto. Widać było w mroku domy, dzwonnice, park, naokoło – pola, a dalej czarne plamy lasów.

– Patrzcie, dopiero teraz widać, że mieszkamy naprawdę w małym miasteczku – powiedziała mama.

– Patrzcie, tymi poduszkami można sterować! – zawołał tata. – Kiedy rozpinam marynarkę, wiatr stawia większy opór i leci się wolniej. Kiedy zapinam – to szybciej!

Zaczęliśmy wszyscy próbować. W ten sposób okrążyliśmy rynek.

– Uwaga! – krzyknął tata. – Musimy już wracać! Poduszki opadają!



Rzeczywiście, nasze pojazdy opuszczały się coraz niżej. Ledwo, ledwo udało nam się dojechać na nich do ogródka. Dotykaliśmy nogami ziemi.

Potem musieliśmy już wziąć poduszki pod pachę i wejść z nimi po schodach.

– Nic nie szkodzi! – rzekł tata do mamy. – Uważam, że była to całkiem niezła przejażdżka. Udał ci się, Marysiu, ten czar!

– Kiedy to nie ja czarowałam! – sprzeciwiła się mama. – Ja się nie znam na takich wynalazkach. Całą drogę właśnie zastanawiam się kto to?

Mama przyjrzała się nam po kolei.

– No, który i jak to zrobił? – zapytała, jak wtedy, gdyśmy coś przeskrobali.

– Ja – przyznał się nasz najstarszy brat. – Pamiętacie baloniki, które kupowaliśmy na defiladzie? Te, co same leciały do góry? Wypuściłem z nich gaz i napompowałem nim poduszki. Tylko za bardzo się spieszyłem, nie zaszyłem dobrze poduszek i dlatego gaz zbyt wcześnie uciekł. Chciałem zdążyć przed powrotem taty, ale mi się nie udało.

– Właśnie że ci się udało – powiedziała mama. – Nie widzisz, że tata nareszcie przekonał się do naszych czarów?







Wanda Chotomska

Bajka o kukutce, zegarze i zegarmistrzu

ilustracje
Iwona Cała

Był sobie kiedyś las, w lesie rosły drzewa, na drzewach mieszkaly kukulki, a pod lasem mieszkal pan zegarmistrz, który robil rózne zegary i poza zegarami nie widzial swiata. Prawdę powiedziawszy, nie tylko nie widzial, ale nawet nie sluszał – ani tego, jak drzewa w lesie szumialy, ani jak kukulki kukały, bo przez cale dni patrzył tylko na zegarki i zegary, na wskazówki i sprężyny, na minuty i godziny i sluszał, jak odmierzają czas:

– Tik-tak, tik-tak, tik-tak...

Tak właśnie sobie żył, a ponieważ niczym innym poza swoją pracą się nie interesował, doskonale znał obyczaje zegarów, ale zupełnie nie znał obyczajów kukulek i nawet nie bardzo wiedział, jak te kukulki wyglądają. I dlatego pewnego dnia, kiedy przez otwarte okno do pokoju pełnego zegarów wpadła kukulka, pan zegarmistrz uklonił się uprzejmie i powiedział:

– Dzień dobry, jaskółko.
– Nie jestem jaskółką, tylko – kuku... – kuknęła kukułka.
– Kuku, co? – zdziwił się zegarmistrz.
– Kukułką – zakukała w odpowiedzi i popatrzyła na wskazówki.

– Jest teraz godzina czwarta – poinformował ją pan zegarmistrz, bo myślał, że kukułka przyleciała do niego po to, żeby się spytać o godzinę.

– Kuku-kuku... – zakukała.

– Nie kuku-kuku – poprawił ją pan zegarmistrz – tylko kuku-kuku-kuku-kuku. Czwarta, rozumiesz?

Ale kukułka powiedziała, że wcale jej nie zależy na tym, czy jest czwarta, czy piąta, i zaczęła się rozglądać po kątach. Zaglądała w różne kąty i zakamarki, oglądała od tyłu i od przodu wszystkie zegarki, a pan zegarmistrz zupełnie nie wiedział, o co jej chodzi. Kukała, kukała i najwidoczniej czegoś szukała.

A potem nagle usiadła na głowie pana zegarmistrza, na jego pięknej wełnianej czapeczce podobnej do gniazdka, którą mistrz zawsze nosił przy pracy, żeby sobie nie przeziębic łysiny – zniosła jajko i odleciała.

– Kukułko! – krzyknął pan zegarmistrz, łapiąc się za głowę. – Zgubiłaś jajko.

– Kuku-kuku! Tere-fere kuku! – odkukała z głębi lasu kukułka. – Nie zgubiłam, ale podrzuciłam, bo kukułki ni-

gdy nie składają jajek we własnych gniazdach, tylko zawsze podrzucają je innym.

No i pan zegarmistrz został z jajkiem. Oczywiście obchodził się z tym jajkiem jak z jajkiem, bo co miał robić?

Zdjął je ostrożnie z czapki. Powiedział:

– Mam to z głowy!

Włożył jajko jeszcze ostrożniej do szafki, do takiej specjalnej szafki, którą zrobił w jednym ze ściennych zegarów, i zamknął drzwiczki, żeby sobie spokojnie leżało.

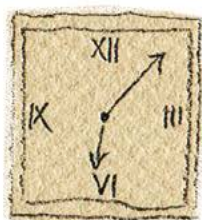
A ponieważ na obyczajach jajek pan zegarmistrz także się nie znał, bardzo się zdziwił, kiedy któregoś dnia punktualnie o godzinie pierwszej szafka ściennego zegara zaczęła nagle chrobotać, drzwiczki się otworzyły i z wielkim kukaniem wyskoczyła z nich malutka kukułka.

– Kuku-kuku-kuku... – zakukała dwanaście razy. – Z jajka się wyklułam, chcę mieszkać w zegarze i będę kukała, ile razy każesz.

– Jeśli tak – powiedział pan zegarmistrz – to raz na zawsze musisz zapamiętać, że o pierwszej nie wolno ci kukać dwanaście razy, ale tylko raz, bo dwanaście musisz sobie zostawić na godzinę dwunastą. O pierwszej – raz, o drugiej – dwa razy, a ile o trzeciej – to już sami wiecie. I ty, i zegar...

Tak właśnie powiedział pan zegarmistrz i w ten sposób pojawił się na świecie pierwszy zegar z kukułką.





– Kuku... – powtórzyła sobie kukułka. – Kuku-kuku... – I w ciągu jednego dnia nauczyła się wszystkiego na pamięć.

A po trzystu sześćdziesięciu czterech dniach, kiedy z małej kukułki zmieniała się w dorosłą, wyskoczyła któregoś ranka z zegara i oprócz zwykłego „kuku-kuku” wykuła z siebie tuzin małych kukułczych jajek, z których wylęły się następne kukułki, dla których trzeba było przygotować miejsca w następnych zegarach.

A ponieważ kukułek było coraz więcej i co roku przybwały nowe – pan zegarmistrz nie miał czasu na zajmowanie się żadnymi innymi zegarami i żadnych innych od tej pory nie robił, tylko w kółko – zegary z kukułką, zegary z kukułką, zegary z kukułką...



